

Informator Krajoznawczy

Nr 1/113 (styczeń) 2019



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



Styczeń 2019 roku rozpoczął się niezwykle pracowicie. Nie dość, że odbyło się kilka zwyczajowych spotkań w górach, to wygłosiłem pierwsze prelekcje w ramach RPK. Przedstawiam relacje z tych właśnie prelekcji oraz kolejną z ponownego postawienia pomnika z okresu Wielkiej Wojny w Stanisławowie. Kolejne dwie relacje dotyczą otwarcia wystaw w Jagniątkowie i Karpaczu.

W styczniu tradycyjnie miasto Szklarska Poręba wręcza swoją doroczną nagrodę w szafasie „Sielanka”. A ponieważ jest to także spotkanie przewodników, ratowników górskich i wszystkich ludzi, dla których góry są niezwykle ważne w ich życiu nie mogłem pominąć tego spotkania.

Pozwoliłem sobie na sprawdzenie jak wygląda droga na Śnieżkę. Ostatnio docierają do nas sygnały o wielu nieuzasadnionych wezwaniach GOPR-u. Dlatego myślę, że moja wyprawa była uzasadniona.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Indie oczami Krzysztofa Tęczy
- Str. 5 Posiedzenie Delegatury Sudeckiej w Wałbrzychu
- Str. 7 Spotkanie z seniorami w DDPS w Jeleniej Górze
- Str. 9 Laboranci spotkali się w Książnicy Karkonoskiej
- Str. 10 Pomnik z okresu Wielkiej Wojny w Stanisławowie
- Str. 14 XIII spotkanie Ludzi Gór w szafasie „Sielanka”
- Str. 17 Otwarcie nowych wystaw czasowych w Jagniątkowie
- Str. 20 Wystawa fotografii Piotra Krzaczkowskiego
- Str. 22 Bezpiecznie na Śnieżkę?

Indie oczami Krzysztofa Tęczy

W środę 9 stycznia 2019 roku Cieplickie Centrum Kultury „Przystań Twórcza” zaprosiła na spotkanie Klubu Seniora „Młodzi Duchem” na prelekcję pt. Indie oczami Krzysztofa Tęczy.

Uczestnicy spotkania dowiedzieli się nie tylko o samej wyprawie, o przygotowaniach jakie należy podjąć by doszła ona do skutku ale także o przygodach jakie można tam przeżyć. Indie bowiem są krajem nieobliczalnym. Może nas tam spotkać praktycznie wszystko. Możemy doświadczyć zarówno miłego przyjęcia jak i znaleźć się w sytuacjach stwarzających zagrożenie dla naszego zdrowia jak i życia.



Ponieważ przebywałem w Indiach cały miesiąc doświadczyłem wielu ciekawych sytuacji. Spotkałem się z miłym przyjęciem mieszkańców, którzy zaprosili mnie oraz osoby mi towarzyszące na przyjęcie rodzinne, spotkałem się z niezwykle uprzejmością z jaką turysta nie spotyka się na co dzień ale także uczestniczyłem w zdarzeniach bardzo niebezpiecznych mogących doprowadzić do najgorszego. I nie wynikało to z kontaktu z inną kulturą lecz z sytuacji panującej w danym terenie. Bo w rejonie, w którym od lat toczy się wojna nie ma mowy o normalnej sytuacji. Tam w każdej chwili można trafić na działania siłowe. Jednak, jeśli chodzi o turystów, są oni od razu informowani o takich sytuacjach i pomaga im się szybko opuścić taki teren.

Najkłopotliwszą sprawą w Indiach była dla nas dziwna fascynacja białym człowiekiem. Wygląda na to, że Anglicy wytworzyli w umysłach Hindusów wyobrażenie, iż biały człowiek jest kimś lepszym, mądrzejszym. A przecież wcale tak nie jest. Niemniej miejscowi gdy spotykają białych turystów bardzo chętnie fotografują się z nimi. Proszą by ustawić się do pamiątkowej fotografii z całymi rodzinami. I widać, że dla nich jest to przyjemność, że cieszą się gdy my zgadzamy się na taki drobny przejaw grzeczności. Dla nas jednak takie zachowanie na dłuższą metę jest kłopotliwe. Zaburza bowiem nasze plany. Bo gdy zrobimy sobie zdjęcie z jedną rodziną jest to i dla nas przyjemne. Jednak gdy takich grup ustawi się kilkadziesiąt praktycznie jesteśmy uziemieni.

Niemniej muszę stwierdzić, że spotkani na naszej trasie ludzie z reguły zachowywali się w stosunku do nas bardzo przyjaźnie. Cieszyli się gdy zwiedzaliśmy ich świątynie i interesowaliśmy się ich historią. Byli bardzo pomocni gdy potrzebowaliśmy jakiejś rady. Nie kryli swojego zadowolenia gdy włączaliśmy się w różnego rodzaju ceremonie jakie się właśnie odbywały. Nie mieli do nas pretensji gdy z braku wystarczającej wiedzy robiliśmy coś nie tak, np. w trakcie modłów w świątyniach. Byli przeszczęśliwi gdy zdecydowaliśmy się zażyć kąpieli w Gangesie. Od razu otoczyli nas wianuszkami uśmiechniętych buzi i podawali słowa modlitwy jaką powinniśmy w tym momencie odmówić by spełniło się przeznaczenie.

Oczywiście nie oznacza to, że nie spotkaliśmy się z ludźmi niegodziwymi, oszustami czy naciągaczami. Spotkaliśmy takie osoby, spotkaliśmy całe grupy specjalizujące się w wyłudzeniach czy różnego rodzaju przekrętach. Jednak poradziliśmy sobie z nimi. Nie zakłóciło to specjalnie naszego pobytu w tym ciekawym kraju.

Największe zagrożenie podczas podróży po Indiach miało miejsce podczas naszego pobytu w Tybecie oraz w Himalajach. Wynikało to jednak z wysokości na której się znajdowaliśmy oraz z typowych niebezpieczeństw jakie stwarzają tereny górskie. Wiadomo, że organizm ludzki źle znosi duże wysokości a gdy przekraczamy wysokość 5 tysięcy metrów nad poziomem morza musimy zdawać sobie sprawę, że rozrzedzone powietrze nie zapewni naszemu organizmowi odpowiedniej ilości tlenu. Również sama wysokość powoduje znaczne osłabienie naszego organizmu. Trzeba zatem dostosować swoje zachowanie do aktualnych warunków. Wtedy w zasadzie nic nam nie grozi.

Ja oczywiście podczas swojego wystąpienia miałem zachęcić moich słuchaczy do zastanowienia się czy nie warto wybrać się na taką wyprawę, bo wbrew pozorom czynnikiem hamującym wcale nie jest tutaj cena. Koszty mieszczą się w granicach

naszych możliwości. Najważniejszym jest nasze nastawienie. Chodzi o to czy chcemy przeżyć coś niezwykłego, czy chcemy spędzić czas poznając coś nowego i w końcu czy marzymy o takich egzotycznych wyprawach. Bo jeśli tak to nic nie stoi na przeszkodzie by je zrealizować.

Dodam tylko, że spotkanie to było zorganizowane w ramach działań Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy działającej w Bukowcu na mocy porozumienia pomiędzy Polskim Towarzystwem Turystyczno Krajoznawczym Oddział „Sudety Zachodnie” a Związkiem Gmin Karkonoskich.

Posiedzenie Delegatury Sudeckiej w Wałbrzychu

W sobotę 12 stycznia 2018 roku w Wałbrzychu miało miejsce posiedzenie Delegatury Sudeckiej KTG ZG PTTK. Na spotkanie wybrano Dom Turysty – Harcówka. Nie był to przypadek. Obiekt ten, bardzo popularny w minionych latach, znajduje się w końcowej fazie remontu. Oddana jest już część gastronomiczna, która spełnia oczekiwania przybywających tu turystów. Sam budynek usytuowany na Górze Parkowej pozwala podziwiać przepiękne i bardzo rozległe krajobrazy. Widać stąd także zabudowę miasta. Obiekt ten jest własnością PTTK.



Członkowie Delegatury Sudeckiej spotkali się by przedyskutować sprawy niezwykle istotne, zarówno dla samego Towarzystwa jak i dla przeciętnych turystów. Chodzi o wytyczanie nowych, kasowanie starych, nieużywanych już szlaków turystycznych na

terenie Sudetów, a także o bieżące utrzymywanie i konserwowanie tych szlaków. W ostatnich latach odnowiono czy wytyczono na naszym terenie setki kilometrów górskich szlaków turystycznych pozyskując na ten cel pieniądze zarówno z ministerstwa jak i wykorzystując środki poszczególnych gmin. Oczywiście szlaki te były wytyczane w standardzie PTTK czyli najbardziej czytelnym dla przeciętnego turysty.

Ze względu na duży obszar jaki podlega poszczególnym Oddziałom PTTK musimy podejmować decyzje związane z utrzymaniem szlaków jak najszybciej. Trzeba jednak pamiętać, że aby utrzymać szlaki turystyczne na określonym poziomie nie wystarczą tylko dobre chęci. Wszystkie prace związane ze szlakami, począwszy od projektu poprzez ich wytyczenie w terenie, kończąc na ich wieloletnim utrzymaniu, wymagają środków finansowych. I te właśnie środki trzeba gdzieś pozyskać. PTTK od wielu lat ma wypracowane możliwości pozyskiwania takich środków i stale z tego korzysta. Jednak ze względu na zmieniające się realia musimy zdać sobie sprawę z tego, że w raz z rosnącymi cenami niemalże na wszystko nie możemy stale trzymać poziomu płacy za wytyczanie i konserwację szlaków na niezmiennym od lat poziomie. W końcu szlaki malują przeszkoleni ludzie. Kadra znakarska PTTK to bardzo dobrzy fachowcy, którzy ukończyli stosowne szkolenia i posiadają papiery do wykonywania swojej pracy. Od jakiegoś czasu w skutek utrzymywania cen na jednym poziomie ich praca nie tylko stała się nieopłacalna ale często zaczęli oni dopłacać do niej. Tak być nie może bo w końcu okaże się, że nie mamy chętnych do tak niewdzięcznej pracy. Dlatego postanowiliśmy wystąpić o urealnienie podstawowej stawki płacy dla znakarzy. To po pierwsze. Po drugie podjęliśmy decyzję o zorganizowaniu kolejnych szkoleń dla znakarzy. Ludzi bowiem chcących wytyczać szlaki turystyczne jest coraz mniej. Oczywiście mówimy tutaj o osobach posiadających odpowiednią wiedzę i przeszkolenie w tym zakresie. W ostatnich czasach mnoży się ilość osób i firm spoza PTTK, które podejmują się malowania szlaków i nie zawsze standard tych prac jest dobry.

Jeśli chodzi o Sudety to niestety w związku z likwidacją Oddziału PTTK w Lwówku Śląskim tern mu podległy został praktycznie pozbawiony dalszych efektywnych prac znakarskich. Dlatego na naszym zebraniu podjęliśmy decyzję o powołaniu drugiej grupy znakarzy przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, która wraz z grupą legnicką zajmie się tym obszarem. Mamy nadzieję, że pozwoli to na utrzymanie szlaków na odpowiednim poziomie. Oczywiście aby nowi znakarze mogli podjąć pracę w terenie najpierw zostanie dla nich zorganizowane stosowne szkolenie i egzaminy. Dopiero wtedy będą mogli samodzielnie, oczywiście

początkowo pod czujnym okiem doświadczonych znakarzy, malować kolejne szlaki turystyczne. Najważniejsze to to, że zgłosili się chętni do tej ciężkiej pracy.

Oprócz spraw znakarskich podczas spotkania podjęto decyzje o terminach organizacji imprez górskich na naszym terenie w najbliższych miesiącach. Najważniejsza sprawa to organizacja Międzynarodowego Sympozjum Naukowego „Ziemia Kłodzka w kulturze, architekturze, przyrodzie” 16-17 listopada tego roku. Nie mniej ważną sprawą jest organizacja w dniach 18-20 października 2019 roku Zlotu Przodowników Turystyki Górskiej oraz Biwaku Zimowego, który zaplanowano w terminie od 30 marca do 1 kwietnia.

Ponieważ dyskutowane sprawy są niezwykle istotne dla turystyki górskiej na nasze posiedzenie przybył prezes ZG PTTK Jacek Potocki, który zaproponował podjęcie prac przy utworzeniu wspomnianej drugiej grupy znakarzy. Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie w dobrym kierunku i na kolejnym spotkaniu będziemy mogli pochwalić się zarówno powołaniem nowej grupy znakarzy jak i zorganizowaniem dla niej kursu oraz egzaminów zakończonych wydaniem odpowiednich uprawnień kadry znakarskiej.

Spotkanie z seniorami w DDPS w Jeleniej Górze

W poniedziałek 14 stycznia 2019 roku miało miejsce kolejne spotkanie z seniorami podczas którego opowiedziałem im o górach. O tym jak po nich chodzić, jak w ogóle przygotować się do takiej wyprawy i na co trzeba zwracać uwagę by bezpiecznie wrócić do domu. Chodzi o to by nasi seniorzy nie rezygnowali w pewnym wieku z aktywności, z ruchu na świeżym powietrzu. Ta bowiem pomaga utrzymać kondycję fizyczną na odpowiednim poziomie. Oczywiście nie chodzi tutaj by podejmować takie wyzwania wbrew rozsądkowi. Trzeba mierzyć zamiary na swoje możliwości. Często bowiem, ze względu na różne trapiące nas schorzenia, takie wyjście na spacer jest niemożliwe. Dobrze by wówczas uruchamiać swoją wyobraźnię. By nie poddać się. A żeby mieć o czym marzyć najlepiej spotkać się z osobami, które wciąż wędrują i mogą opowiedzieć o swoich podróżach.



Właśnie dlatego Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy działająca na mocy porozumienia między Polskim Towarzystwem Turystyczno Krajoznawczym a Związkiem Gmin Karkonoskich postanowiła kontynuować podjęte w roku poprzednim działania i organizować spotkania krajoznawcze z seniorami. Ale nie tylko. Nie mniej ważnym odbiorcą jest młodzież. I dlatego wiele spotkań będzie podejmowanych w porozumieniu ze szkołami.

Na poniedziałkowym spotkaniu w Dziennym Domu Pomocy Społecznej w Jeleniej Górze opowiedziałem seniorom o Tanzanii. Jest to kraj do którego wybiera się corocznie wielu Polaków. Oczywiście głównym celem naszych rodaków w tym afrykańskim kraju jest Narodowy Park Kilimanjaro. Od razu powiem, że wyprawa na najwyższą górę Afryki wcale nie jest przeznaczona wyłącznie dla ludzi młodych. W historii, i to nie tak bardzo odległej, zapisały się osoby, które weszły na ten szczyt mając ponad 86 lat!

Ale Tanzania jest tak ciekawym krajem, że pomijając rejon masywu Kilimanjaro mamy co oglądać. Warto wybrać się na spacer by zobaczyć jak wygląda miasto i czym różni się ono od wsi. Bo, co z reguły jest dla nas zaskoczeniem, drogi są tutaj często w lepszym stanie niż te z jakich korzystamy u nas w kraju. W asfalcie nie ma dziur, nawierzchnia jest gładka i nie rozpywa się w afrykańskim słońcu. Poza tym ulice w miastach z reguły są zadbane i czyste. Nie widać by ktoś tam wyrzucał śmieci gdzie popadnie. Oczywiście w dużych ośrodkach miejskich obok przeszklonych wieżowców zobaczymy małe domki i chatki, często w opłakanym stanie. Ciekawie wygląda zabudowa wiejska, w której dominują wysokie betonowe

ogrodzenia chroniące małe murowane domki kryte blachą. Zaskoczeniem dla każdego są dziesiątki tysięcy roślin wystawionych wzdłuż dróg. Co jakiś czas przygotowane jest miejsce gdzie można stanąć samochodem i nabyć jakiś ciekawy okaz.

Ludzie z reguły są życzliwi dla turystów i chętnie pomogą jeśli zajdzie taka potrzeba. Jedyne co nas niepokoi to fakt, że mimo ponad trzydziestu stopni w plusie oni często chodzą ubrani w swetry i grube marynarki.

Gdy poczujemy tęsknotę za Polską wystarczy wyjechać poza miasto by dostrzec nasze bociany, które także przybyły tu tak jak my na jakiś czas.

Tym razem opowiedziałem moim słuchaczom także o Karkonoszach. Przedstawiłem wiele ciekawostek i zdradziłem kilka tajemnic. Pokazałem jak wyglądają nasze góry w okresie zimowym. Mam nadzieję, że moja wizyta i to co pokazałem oraz o czym opowiadałem pozwoliła chociaż na chwilę wyrwać się z rutynowego spędzenia czasu. A nagrodą za moją pracę były uśmiechnięte twarze słuchaczy.

Laboranci spotkali się w Książnicy Karkonoskiej

Na poniedziałkowe popołudnie 14 stycznia 2019 roku zaproszono chętnych do Książnicy Karkonoskiej by mogli podyskutować o publikacjach związanych z ziołami. Było to pierwsze spotkanie w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki „Laboranci z Karkonoszy”. Rozmowę poprowadziła Kamila Wilk z działu regionalnego.



Tym razem gości witano filiżanką ziołowej herbaty. Jej zapach czuć było jeszcze zanim weszło się do sali. Trzeba przyznać, że kilka łyków gorącego napoju znakomicie wpływa na chęć podjęcia dyskusji. Nic więc dziwnego, że przybyli szybko nawiązali wspólny język i chętnie dzielili się swoją wiedzą o ziołach. Ale nie tylko, rozmowa bowiem dotyczyła wszystkich roślin rosnących na naszym terenie. I tak jak dawniej laboranci, tak my dzisiaj korzystamy z tej wiedzy. Żeby jednak móc korzystać z takiej wiedzy trzeba znać się na roślinach. Trzeba wiedzieć które zioła są dla naszego organizmu potrzebne, a które mogą nam zaszkodzić. Często jest tak, że konkretna roślina, zupełnie niegroźna, gdy zostanie nieodpowiednio spreparowana czy podana zostanie zbyt duża jej dawka może nie tylko zaszkodzić ale wręcz pozbawić życia.

Od wieków ludzie znający się na zielarstwie wykorzystywali swoją wiedzę do produkcji różnego rodzaju lekarstw czy środków kosmetycznych. Niektórzy dobrze z tego żyli. Dzisiaj niestety niewiele osób posiada taką wiedzę. Dlatego dobrze się stało, że na zebranie przybyły osoby zajmujące się czy to produkcją różnych wyrobów czy też potrafiące doradzić do czego można użyć poszczególne rośliny. Ważne jest także by wiedzieć jak przetwarzać zioła by nie zatraciły one swoich właściwości.

Aby podnieść poziom naszej wiedzy na spotkaniu przedstawiono różne publikacje z tej dziedziny. Autorzy większości z nich opisują swoje doświadczenia związane z pozyskiwaniem ziół jak i z ich przetwarzaniem czy przechowywaniem.

Myślę, że to pierwsze spotkanie spełniło oczekiwania, a kolejne przyczynią się do pogłębienia naszej wiedzy o ziołach. Ale nie tylko. Kolejne zebranie zaplanowane na luty poświęcone zostanie „ziołom miłości”. Dowiemy się jakie rośliny mają wpływ na nasze uczucia i co dzięki ich używaniu może zmienić się w naszym życiu. Warto zatem spotkać się ponownie.

Pomnik z okresu Wielkiej Wojny w Stanisławowie

Działania wojenne prowadzone podczas I wojny światowej przyniosły tak wielkie straty w ludziach, że praktycznie nie było u nas ani jednej miejscowości, do której powrócili wszyscy mieszkańcy powołani do wojska. W każdej wiosce czy miasteczku opłakiwano swoich bliskich czy sąsiadów. Dlatego też podjęto decyzję by upamiętnić poległych w trakcie działań wojennych prowadzonych podczas Wielkiej

Wojny. Ustalono, że takie pomniki zostaną ustawione w każdej miejscowości. Na tablicach umieszczano nazwiska wszystkich mieszkańców, którzy utracili życie albo w trakcie działań wojennych albo później w skutek odniesionych ran. W jednych miejscowościach pomniki te były mniejsze, w innych osiągały spore rozmiary. Było to uzależnione od ilości osób, które trzeba było upamiętnić ale także od posiadanych środków finansowych przeznaczanych na ich budowę. Pomniki te z reguły stawiano w reprezentacyjnych miejscach poszczególnych miejscowości. Odbywały się przy nich spotkania, składano kwiaty. Trwały tak do końca II wojny światowej. Po jej zakończeniu wiele z nich zostało zniszczonych. Niektóre znikły bezpowrotnie z krajobrazu. Spora jednak ich część zachowała się albo w swoim pierwotnym miejscu usytuowania albo została przeniesiona w inne miejsce. Często fragmenty pomników były wykorzystywane wtórnie, wykonane były przecież z trwałego granitu.

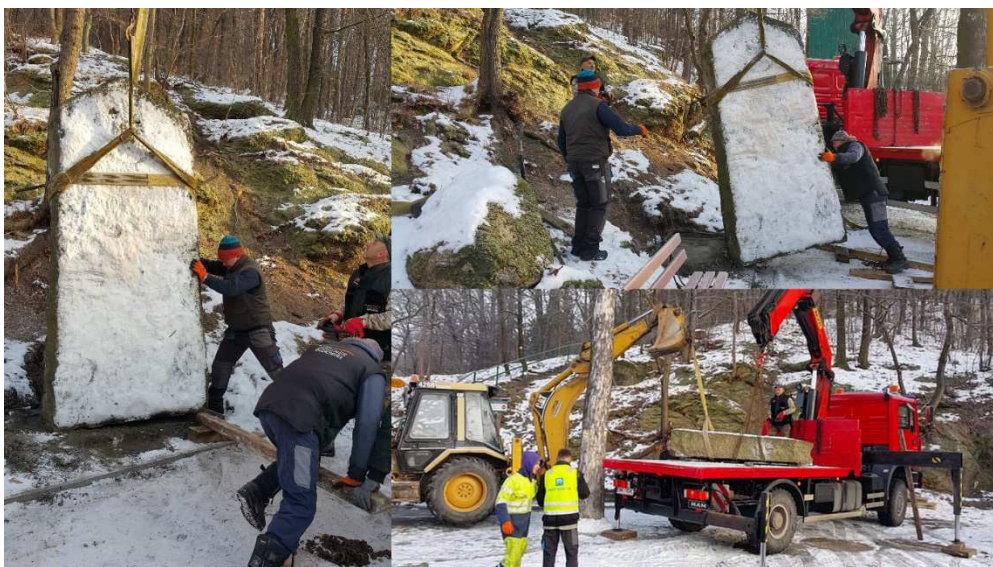


Jeśli chodzi o Staniszków to pomnik został ustawiony w centrum wsi 25 czerwca 1922 roku. Wykorzystano do tego celu plac przyległy do głównej drogi, w miejscu gdzie po jej drugiej stronie zaczynały się schody wejściowe na górę Witosza. Najpierw przykryto koryto płynącego tutaj strumienia i wybudowano kamienną podmurówkę. To właśnie na niej umieszczono kamienną płytę o wymiarach 2,60 metra wysokości i 1,30 szerokości. Płyta ta miała 50 centymetrów grubości. Na jej przedniej stronie wykonano wizerunek żołnierskiego hełmu. Jest on dzisiaj słabo widoczny. Poniżej umieszczono napis informujący o tym, że w ten sposób upamiętnia się mieszkańców Staniszkowa (Stonsdorf), którzy stracili życie podczas

wojny 1914-1918. Dalej umieszczono nazwiska 38 poległych i 8 zaginionych osób chronologicznie według daty śmierci.

Pomnik ten został przewrócony w roku 1947 i pozostawiony z tyłu postumentu, na którym wybudowano kaplicę poświęconą Najświętszej Maryi Pannie. Powstała wówczas kamienna grotta, w której umieszczono figurę Matki Boskiej. Od tej pory było to miejsce odprawiania nabożeństw majowych.

Kaplica została postawiona przez osadników wojskowych jako wotum za ocalenie z pożogi wojennej. Świadczy o tym przymocowana do cokołu mała tablica z napisem: „Kapliczkę Najświętszej Marii Pannie poświęcili w podziękowaniu za ocalenie wdzięczni sybiracy, osadnicy, mieszkańcy Staniszoła 1947”. Obecnie nad wejściem do grotty umieszczono złożony napis AVE MARIA, a cały placyk zabezpieczono niskim metalowym ogrodzeniem.



Przewrócona tablica leżała przez kilkadziesiąt lat w ukryciu nikomu nie wadząc, aż do czasu kiedy to postanowiono obmurować brzegi strumyka. Wówczas została wyciągnięta na światło dzienne a pracujący przy obudowie przymierzali się do użycia jej jako budulca. Na szczęście w tym czasie byłem już mieszkańcem Staniszoła i wiedząc o tym obiekcie co jakiś czas sprawdzałem czy jest on na swoim miejscu. Tym razem widząc jakieś zamieszanie za kapliczką zająłem tam i dowiedziawszy się o zamiarach jakie mają pracownicy w stosunku do niej wymusiłem na nich by uszanowali ten obiekt. Zgodnie z moim życzeniem położyli

płyte nad strumykiem tuż za kapliczką. Na szczęście wkrótce wszystko zarosło krzakami i znowu pomnik był bezpieczny.

Jak się jednak okazało obiektem tym interesowałem się nie tylko ja. Znalazły się kolejne osoby chcące by w końcu płyta została ponownie ustawiona. Początkowo myślano o tym by przenieść ją na teren cmentarza. Brano także pod uwagę teren za kościołem koło cokołu po stojącym tam kiedyś pomniku upamiętniającym mieszkańców wsi poległych podczas wojny francusko-pruskiej. Ostatecznie stało się zupełnie inaczej. Po wielu próbach podjęto wreszcie decyzję o ustawieniu owego pomnika po drugiej stronie drogi, tuż przy schodach prowadzących na Witoszę, przed obiektem dawnej remizy strażackiej. Z samego rana 19 grudnia 2018 roku podjęto próbę przemieszczenia płyty. Najpierw trzeba było ją „wyjąć” z miejsca, na którym leżała od lat. Jak się okazało wcale nie było to takie łatwe gdyż rosnące drzewa nie pozwalały na bliższe podjechanie dźwigu. Musiał on stanąć w pewnej odległości od strumienia. Ze względu na umożliwienie założenia łańcuchów trzeba było z obu stron płyty nawiercić głębokie otwory, w które wsunięto grube pręty zbrojeniowe. Dopiero wtedy można było założyć łańcuchy i nadrzucić płytę nieco bliżej dźwigu. Wtedy jednak okazało się, że dźwig o nośności 5 ton nie



jest w stanie podnieść pomnika. Udało się to dopiero po przyjechaniu koparki, która pomogła unieść płytę z drugiej strony. Wtedy bardzo ostrożnie wsunięto ją na przyczepę i przewieziono na drugą stronę drogi. Tam ustawiono na wcześniej przygotowanym miejscu. Plac został wyrównany, położono zbrojenie i wykonano

wylewkę z betonu. Dzięki temu wstawiona płyta jest stabilna i nie grozi jej przewrócenie.

Teraz trzeba tylko poczekać na lato i będzie można płytę poddać piaskowaniu tak by umieszczone na niej napisy stały się czytelne.

XIII spotkanie Ludzi Gór w szałasie „Sielanka”

Nie lubię poniedziałków! Wiele osób tak właśnie reaguje na pierwszy dzień tygodnia. I zupełnie niesłusznie. Przecież poniedziałek to nie tylko dzień rozpoczynający tydzień. To przede wszystkim dzień dający nowe możliwości dla tych, którzy chcą zrobić coś dobrego, coś pozytywnego. I właśnie dlatego poniedziałek 21 stycznia 2019 roku został wybrany na termin dorocznego spotkania „Ludzi Gór” w szałasie „Sielanka” na Kamieńczyku. Spotkanie organizowane jest przez pracowników miasta Szklarska Poręba jako uroczystość, podczas której wręcza się doroczną nagrodę „Kryształ Górski”. Jest ona przyznawana za działalność na rzecz promocji miasta i nie dotyczy to tylko konkretnych osób ale także różnego rodzaju firm, które poprzez swoją działalność czynią wiele dobrego dla wizerunku Szklarskiej Poręby.



W roku 2019 nagroda ta została przyznana mieszkańcowi Szklarskiej Poręby Zbigniewowi Frąckiewiczowi. Znany z wykonania wielu ciekawych ale i

kontrowersyjnych rzeźb, choćby „Ludzi z żelaza”, w ostatnim roku podczas Międzynarodowego Pleneru Rzeźbiarskiego, w ramach projektu 100 ton wykonał pomnik promujący granit karkonoski. Pan Zbigniew jest nie tylko powszechnie znanym artystą rzeźbiarzem ale zarówno jego dzieła jak i on sam kojarzony jest ze Szklarską Porębą i Karkonoszami.



Spotkania u państwa Sieleckich organizowane zawsze na początku stycznia są oczywiście miejscem wręczania głównej nagrody miasta ale przede wszystkim są miejscem spotkań ludzi związanych z branżą turystyczną. Przybywają tutaj zarówno przewodnicy sudeccy jak i ratownicy górscy. Na spotkanie docierają ludzie związani pracą z branżą turystyczną jak i promujący ten region w kraju. Oczywiście na spotkanie przybywają pracownicy Urzędu Miasta Szklarskiej Poręby wraz z Burmistrzem Mirosławem Grafem ale także władarze sąsiednich gmin i miast. W

roku obecnym w spotkaniu uczestniczyli m. in.: poseł Zofia Czernow, prezes ZG GOPR Mirosław Górecki, dyrektor KPN Andrzej Raj, przedstawiciele Starostwa Powiatowego z Jeleniej Góry ale także księża z pobliskich parafii, którzy wraz z biskupem Stefanem Cichym odprawili stosowną modlitwę oraz pobłogosławili wszystkich obecnych.

Spotkanie to jest traktowane jak spotkanie przyjaciół, którzy czują góry, wiedzą o nich niemal wszystko, potrafią się w nich zachować oraz mają wiedzę jak wyjść cało z różnych nieprzewidzianych sytuacji. Jak wiadomo góry nie tolerują ludzi nieprzygotowanych do wędrówek po nich czy lekceważących panujące tu warunki. Tego typu osoby często są doświadczane przez różnego rodzaju zdarzenia występujące w Karkonoszach.



Niestety trzeba przyznać, że w ostatnich latach osób lekceważących góry, nie znających warunków panujących w górach, jest coraz więcej. Stwarzają oni zagrożenie nie tylko dla swojego zdrowia i życia ale coraz częściej dla życia osób wyruszających na ich ratowanie. Dlatego warto wsłuchać się w dyskusje toczone właśnie tutaj przez ratowników, przewodników czy gospodarzy obiektów turystycznych położonych w górach. To właśnie te osoby doskonale wiedzą jakie powinno się przyjąć rozwiązania tego problemu. To one mogą pomóc skonstruować przepisy pozwalające w jakimś stopniu opanować te dziwne zachowania czy traktowanie wyjścia w góry jak spaceru po parku. Nie może przecież być tak by nieodpowiedzialni turyści ryzykowali życiem osób wyruszających im na ratunek. Trzeba położyć temu kres.



Podczas tegorocznego spotkania zastanawiano się co należy uczynić by wspomniane fakty nie miały więcej miejsca. Zastanawiano się czy jest to w ogóle możliwe. Ale także rozmawiano o skutecznym niesieniu pomocy osobom tego potrzebującym. Mijemy nadzieję, że pozwoli to na wyeliminowanie złych zachowań towarzyszących wędrowaniu po Karkonoszach.

Otwarcie nowych wystaw czasowych w Jagniątkowie

W piątek 21 stycznia 2019 roku w Muzeum Miejskim Dom Gerharta Hauptmanna zostały otwarte dwie kolejne wystawy czasowe.

Pierwsza, „500 lat rodziny von Hochberg na Zamku Książ”, to prezentowana już od pewnego czasu wystawa uzupełniona i rozbudowana o nowe eksponaty. Zostały na niej przedstawione fotografie z kuchni, kuźni, stadniny koni i biblioteki. Wykonane przez pracującego na zamku kucharza przebyły długą drogę. Najpierw dotarły za Ocean by tam przeleżeć długie lata w zapomnieniu. Dopiero niedawno zostały przypomniane i są sukcesywnie udostępniane publiczności.

Dodam, że celowo nie podaję nazwiska fotografa, by zachęcić do odwiedzenia Muzeum i zapoznania się z tą niezwykłą historią.

Wystawie tej towarzyszyła prelekcja Janusza Skowrońskiego (dyrektora Muzeum) pt. „Bukowińczycy na Zamku Książ podczas II wojny światowej – historia nieznaną”. Jest to nie tylko mało znana ale także bardzo tajemnicza historia przesiedleńcza. Otóż zaraz po wybuchu II wojny światowej, 7 października 1939 roku, Hitler podjął

kroki zmierzające do „uregulowania” spraw ludności niemieckiej zamieszkałej za granicą. Chodziło o sprowadzenie do Rzeszy ludności niemieckiej zamieszkałej za granicą i nie posiadającej obywatelstwa niemieckiego. Dekret Hitlera rozpoczął akcję wysiedleńczo-kolonizacyjną pod nazwą „Heim ins Reich (powrót do Rzeszy). Chodziło w nim o Niemców mieszkających w krajach nadbałtyckich, Rosji i Rumunii. I tu właśnie zaczyna się historia bohaterów opowiadania Janusza Skowrońskiego.



Północna część Rumunii to Bukowina. Początkowo była to kraina leżąca na południowo-zachodnich kresach Rzeczypospolitej. W roku 1774 w związku z zajęciem tych terenów przez Austrię Bukowinę wcielono do Galicji. Jednak już w roku 1849 odłączono ją od Galicji tworząc odrębny kraj koronny z własnym rządem. Taki stan trwał do końca I wojny światowej. Wtedy to, na mocy traktatu wersalskiego Bukowina wraz z Besarabią została przyznana Rumunom. Krainę tą zamieszkiwali Polacy, Rumuni, Słowacy, Niemcy i Ukraińcy. W roku 1940 wojska sowieckie zajęły te tereny włączając je do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Nie wdając się w dalsze szczegóły, na mocy podpisanych umów na szczeblu państwowym zezwolono na dobrowolne przesiedlenia ludności m. in. z rejonu Bukowiny. Oczywiście chodziło o wyjazd do Rzeszy. Zgodnie z zawartymi porozumieniami dzieci do lat 14 mogły wyjechać mając zgodę rodziców, osoby starsze wyjeżdżały wyrażając tylko chęć na to. Ponieważ na całą akcję było tylko trzy miesiące należało się spieszyć. W rezultacie wyjechało wiele tysięcy osób. Głównym motywem wyjazdu był fakt, że pozostających czekała wywózka na Sybir. Trzeba wiedzieć, że pośród wyjeżdżających było wiele małżeństw mieszanych. Na terenie Rzeszy zorganizowano około 900 obozów, w których przybyli znajdowali

miejsce czasowego zamieszkania. Wśród tych obozów były także te na terenie Dolnego Śląska.



Janusz Skowroński dotarł do kilku rodzin, które skorzystały ze wspomnianej akcji przesiedleńczej. Spisał ich opowieści ale także uzupełnił je o zupełnie nieznanne fakty. Przede wszystkim zaprosił niektóre z tych osób by wraz z nim odwiedziły miejsca dawnych obozów. Było to znakomite posunięcie gdyż większość z uczestników tych podróży przypominała sobie szczegóły ich pobytu. Odnajdywano wpisy m. in. w księgach parafialnych. Bo trzeba wiedzieć, że ci ludzie nie tylko przebywali tutaj jako przesiedleńcy. Oni przecież żyli, zakładali rodziny, rodziły im się dzieci, w końcu umierali.

Pierwszym miejscem ich pobytu jakie odwiedził Janusz Skowroński był Krzeszów, w którym klasztor został czasowo zamieniony na obóz. Kolejnym był zamek Książ. I właśnie z tym drugim miejscem wiąże się wiele tajemniczych faktów, nie znanych do dzisiaj. Dopiero wizyta Janusza wraz z Bukowińczykami pozwoliła na ponowne spojrzenie na tamte czasy. I właśnie te wszystkie pozyskane wówczas informacje Janusz Skowroński zawarł w książce „Bukowina ocalona od zapomnienia”. Dodam, że autorami tej pozycji oprócz Janusza są także Jan Bujak, Wojciech J. Kukła i Cecylia Kazimierczak.

Druga wystawa otwarta tego dnia „Wielka Wojna w cieniu Karkonoszy” to wystawa poświęcona niemieckim i polskim miejscom pamięci w regionie jeleniogórskim. Dotyczy ona przede wszystkim pomników jakie stawiano w niemal każdej

miejsowości regionu upamiętniających mieszkańców tych ziem poległych podczas I wojny światowej. Siłą rzeczy pomniki te po II wojnie światowej w wielu przypadkach były przerabiane czy dostosowywane do upamiętnień obecnych mieszkańców, którzy za najważniejsze uważali przetrwanie tych strasznych czasów. W wielu zatem przypadkach pomniki niemieckie były zamieniane na pomniki dziękczynne odślaniane przez różne organizacje.

Po otwarciu wystawy jej twórcy Ivo Łaborewicz i Marek Szajda wygłosili prelekcję, podczas której pokazali wiele takich pomników i opowiedzieli ich historię.

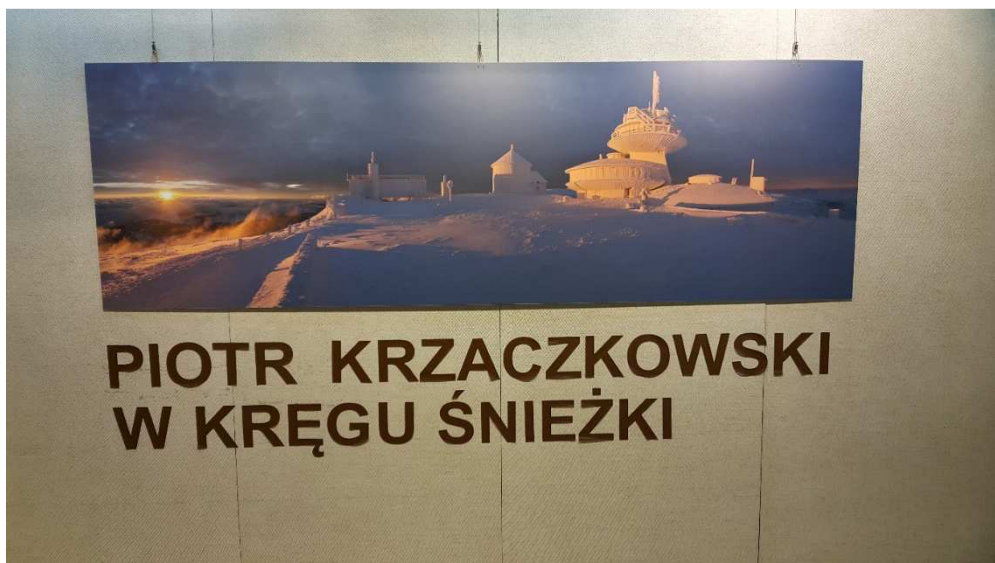
Dodam tylko, że wystawa „Wielka Wojna w cieniu Karkonoszy” została przekazana do Muzeum w Jagniątkowie z siedziby Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu gdzie była pokazana po raz pierwszy. Tam też odbyła się debata o polsko-niemieckiej pamięci w kontekście 100-lecia zakończenia I wojny światowej. Na spotkaniu w Bukowcu, jako uzupełnienie tematu, została przedstawiona publikacja „Wielka Wojna (1914-1918) w cieniu Karkonoszy”. Pozycja ta została wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry a wydrukowana w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy działającej na mocy porozumienia zawartego pomiędzy Związkiem Gmin Karkonoskich a Oddziałem PTTK „Sudety Zachodnie”.

Wystawa fotografii Piotra Krzaczkowskiego

We wtorek 29 stycznia 2019 roku goście odwiedzający Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu mieli okazję podziwiać fotografie Piotra Krzaczkowskiego. Może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, wszak wystawy fotograficzne są dosyć popularne w dzisiejszych czasach. Jednak tym razem wystawa ta od razu zyskała rangę wyjątkowej.

W zasadzie wszystko sprowadza się do dwóch aspektów. Pierwszy to miejsce pracy Piotra Krzaczkowskiego. Od ćwierć wieku wędruje on na Śnieżkę. W lecie przeważnie pieszo, zimą z reguły na nartach. Pan Piotr pracuje bowiem w obserwatorium Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej imienia Tadeusza Hołdysa, które znajduje się w jednym ze spodków zbudowanych na najwyższym szczycie Karkonoszy a zarazem całych Sudetów. Nic więc dziwnego, że przebywając tam doświadcza niesamowitych widoków czy zjawisk atmosferycznych. Przecież o określonych porach musi wyjść na zewnątrz by dokonać stosownych odczytów. Oczywiście w obserwatorium pracuje więcej osób i prawie każda z nich zajmuje się fotografią. Pomyśleć zatem można, że fotografie Piotra to kolejne tego typu ujęcia. I tu właśnie, każdy kto tak pomyśli, myli się. Bardzo się myli. Bo drugą ważną

sprawą jest umiejętność obserwacji, umiejętność wyboru zarówno chwili jak i obiektu. Piotr posiada zmysł niedostępny wszystkim. I dlatego jego fotografie tak bardzo nas urzekają. Bo właśnie odpowiednie spojrzenie i przedstawienie widzianych zjawisk atmosferycznych czy krajobrazów uwypukla szczegóły, których przeciętny obserwator nie dostrzega.



Oczywiście aby dojść do takiego poziomu fotografii jaki prezentuje Piotr trzeba mieć dużą wiedzę zarówno o samej fotografii jak i o sprzęcie fotograficznym. Trzeba wiedzieć kiedy można użyć konkretnych obiektywów, jakie dobrać parametry naświetlenia itp. Bo mimo posiadania super aparatów dobra fotografia wymaga także myślenia.

Każdy kto chodzi po górach doskonale wie, że uchwycenie ciekawego efektu nie jest takie proste. Często o jakości fotografii decydują chwile. Gdy zobaczy się jakieś ciekawe zjawisko atmosferyczne trzeba reagować niemal natychmiast. Bo za chwilę już nie będzie po co otwierać aparatu. Piotr jako znawca takich zjawisk ma ułatwione zadanie, gdyż doskonale wie czy dane zjawisko będzie trwało chwilę czy trochę dłużej. Poza tym wie jak takie zjawisko powstaje i dlatego wie na co zwrócić uwagę podczas jego utrwalania.

Góry zawsze dostarczają ciekawych przeżyć i stwarzają warunki do wykonania pięknych fotografii. Dla nas, mieszkańców Kotliny Jeleniogórskiej, najpiękniejsze widoki zapewniają Karkonosze. Zwłaszcza w okresie zimy, kiedy to wszystko pokrywa się śniegiem czy szadzią. Kiedy wiatr doprowadza do powstawania

fantazyjnych kształtów niespotykanych na co dzień. Dlatego każdy z nas posiada w swoich archiwach wiele ciekawych i pięknych fotografii. Jednak zachęcam wszystkich by odwiedzić Muzeum w Karpaczu i zobaczyć fotografie mistrza. Zatrzymane na nich piękno zachwyci każdego.

Bezpiecznie na Śnieżkę?

Ponieważ w ostatnim okresie mnożą się przypadki wzywania pomocy przez turystów, których warunki panujące w górach przerosły, postanowiłem sprawdzić jak naprawdę wygląda trasa na Śnieżkę. Czy jest ona do przejścia dla przeciętnego turysty, który przebywa pod Karkonoszami na wypoczynku. Wiadomo wczasowicze widząc z okien kwater piękne białe zbocza chcą tam ruszyć. Nie zastanawiają się jednak, że nie są do tego właściwie przygotowani. Myślą, że Karkonosze to małe góry, a Karkonoski Park Narodowy to zwykły park, po którym można spacerować bez wysiłku i ryzyka. Tak jednak nie jest. Karkonosze to co prawda góry nie przekraczające, poza Śnieżką, 1600 metrów, ale są to góry położone w strefie subalpejskiej. Co to znaczy? Ano tyle, że można je przyrównać do Alp, które mają ponad 4 tysiące metrów n. p. m. Czasami jednak warunki z jakimi przychodzi nam się zmierzyć w Karkonoszach są znacznie gorsze niż we wspomnianych Alpach. Ale o tym wiedzą tylko ludzie chodzący po górach od lat. Przeciętny turysta tego nie wie, bo i skąd. Ba, przeciętny turysta nie wie jak należy się przygotować do wyjścia w góry, jak się ubrać, jakie założyć obuwie, co zabrać z sobą. Najczęściej nie zabiera z sobą mapy – takiej prawdziwej, papierowej. Uważa, że wszystko co potrzebne ma w telefonie. I tu niestety myli się. Bo mapy elektroniczne, pomijając jak często są aktualizowane, nie do końca są dokładne. Niestety w terenach górskich ta niedokładność wzrasta. A trzeba wiedzieć, że zejście ze szlaku nawet o kilka metrów, zwłaszcza w okresie zimowym, może skutkować zgubieniem się. I wtedy taka osoba nie da sobie rady sama. Dlatego najważniejszym jest mieć wgraną w telefonie aplikację RATUNEK. Jest to aplikacja bezpłatna, dzięki której w razie wysłania sygnału ratownik, który odbierze takie zgłoszenie, od razu widzi na komputerze miejsce naszego pobytu. Nie muszę chyba nikogo przekonywać jak ważna jest dokładna lokalizacja. Często bowiem wystarczy tylko rozmowa z ratownikiem, który naprowadzi zbłąkanego turystę na właściwą drogę. Ale w razie prawdziwego zagrożenia życia dokładna lokalizacja skraca czas dotarcia do poszkodowanego, którego życie w warunkach górskich często zależy właśnie od czasu dotarcia do niego. Należy w tym wszystkim pamiętać tylko o bardzo istotnej sprawie, w warunkach zimowych baterie rozładowują się znacznie szybciej niż w

lecie. Dlatego licząc na elektronikę powinno się uwzględnić jakieś dodatkowe źródło zasilania.



Dosyć jednak tego wstępu. Niestety w ostatnim czasie nasi ratownicy wiele razy musieli wychodzić w góry na akcje, które w ogóle nie powinny mieć miejsca. Dlatego postanowiłem sprawdzić jakie panują obecnie warunki na podejściu na Śnieżkę i czy trasa ta jest bezpieczna.

Pierwsze co zrobiłem to umówiłem się ze znajomym tak by nie wychodzić w góry samemu. Po drugie dokładnie przemyślałem którądy pójść i jaki zabrać z sobą ekwipunek. Muszę tu wyjaśnić, że po górach chodzę praktycznie całe życie (bywały lata, że w górach spędzałem do 350 dni), dlatego też niejednokrotnie przeżyłem warunki atmosferyczne tak ciężkie, że kilka razy ledwie uszedłem z życiem.

Teraz jednak, bogatszy o doświadczenia, staram się bez potrzeby nie ryzykować zdrowia czy życia. Staram się organizować wyjścia w góry tak by bezpiecznie dotrzeć do założonego celu i bezpiecznie wrócić do domu. To jest najważniejsze. Oczywiście pogody, mimo że mamy różne programy informacyjne, nie da się do końca przewidzieć. Dlatego też czasami możemy zostać zaskoczeni i wtedy musimy podejmować odpowiednie decyzje jak uchronić siebie i towarzyszących nam ludzi. Czasami będzie trzeba podjąć decyzję o odwrocie, i nie ma co się wtedy opierać przed takim postawieniem sprawy. To żaden wstyd zawrócić.



Po ustaleniu trasy, we wtorek 29 stycznia 2019 roku o godzinie 4.30 dotarliśmy do Karpacza. Było jeszcze ciemno. Na wszelki wypadek oprócz zostawienia informacji o naszym wyjściu w domu zadzwoniłem też do znajomego ratownika by w razie naszej przedłużającej się nieobecności sprawdził co się z nami dzieje.

Ponieważ przy wyciągu nie widać było lodu na razie pozostawiliśmy raki w plecakach. Było na tyle ciepło, że zdjęliśmy po jednej kurtce. Powiem, że początkowo miałem założyć kurtkę syberyjską ale doszedłem do wniosku, że temperatura panująca w tym dniu pozwoliła na zwyczajowe ubranie się na cebulkę. Wygląda to tak, że na bieliznę termoaktywną zakłada się ciepłe spodnie z ochraniaczami chroniącymi przed wsypywaniem się śniegu do butów. Na górę założyłem bezrękawnik, kurtkę z kapturem i drugą puchową. Do tego cienkie rękawice, czapkę i ochraniacz na szyję. Aby ułatwić sobie podejście i zapewnić równowagę wziętem kijki. Kiedyś ich nie używałem ale od czasu gdy użyłem je po raz pierwszy podczas mojej wyprawy na Kilimanjaro, stwierdziłem, że to bardzo przydatna rzecz.

Raźno ruszyliśmy Śląską Drogą. Jak się okazało, trasa była bardzo wydeptana przez turystów chodzących tutaj w poprzednich dniach. Chociaż wierzchem leżała cienka warstwa świeżego puchu. Na razie nam to nie przeszkadzało. Szliśmy miarowym, spokojnym krokiem, bez zbędnego pośpiechu według zasady: wolniej idziesz – dalej zajdziesz. Tu na dole nie było wiatru. Może dlatego, że z obu stron drogę zasłaniają wysokie drzewa. Gdy minęliśmy trasę zjazdową najpierw usłyszeliśmy lekki szum a

po chwili poczuliśmy na twarzach powiew wiatru. Wyglądało na to, że w miarę wspinania się wiatr będzie przybierał na sile.

Tak też było. Najgorszym w tym momencie była ciemność. Mimo, iż śnieg z reguły daje poświatę umożliwiającą chodzenie bez sztucznego światła to tym razem zrobiło się zbyt ciemno. Dlatego założyłem czołówkę i wspomagałem swoim światłem kolegę, który używał jej od samego początku. Było fajnie, nie pociliśmy się, nie było tłoku. Ba, nie było nikogo. Na szlaku byliśmy tylko my.



W pewnym momencie widzimy tablicę informacyjną ustawioną przez Park. Niestety śniegu nasypało tyle, że ledwo wystawała spod niego. Nieco dalej zauważyliśmy tablice z zakazem przejścia. Był tam znak informujący o zagrożeniu lawinowym. Nic w tym dziwnego, przecież to tutaj w 1968 roku lawina pochłonęła 19 istnień ludzkich. Ja wiem, że to bardzo dawno temu jednak lawiny, nawet podobnej wielkości, schodzą tutaj praktycznie każdej zimy. To takie miejsce. Nawiewany górą wiatr tworzy taki nawis, że kiedyś musi on się uwolnić i zejść w dół do Białego Jaru.

Przed nami najbardziej wymagający odcinek drogi. Ile razy jestem tutaj w zimie to właśnie na tych kilkuset metrach przed miejscem ustawienia pomnika upamiętniającego ofiary wspomnianej lawiny, wkładam największy wysiłek w podejściu. Jest to takie miejsce, w którym w wycince wśród drzew poprowadzono nową drogę, zastępując starą prowadzącą trasą zejścia lawin. Poprawiło to bezpieczeństwo ale wiejące tu wiatry doprowadzają do powstawania zasp tak stromych, że trudno przez nie przejść nawet na czworaka. I to wtedy kiedy nie ma

tam oblodzenia. Bo gdy wytworzy się lód bez raków nie ma szans. Trzeba także uważać by nie zejść z wąskiego udeptanego paska gdyż od razu wpadniemy po pas w kopny śnieg i będziemy mieli poważne trudności by wydostać się z niego.

Tym razem udało nam się przejść w miarę spokojnie. Tyle tylko, że zajęło nam to dwukrotnie więcej czasu. Ale oto jesteśmy na zakręcie w Białym Jarze. Szukamy pomnika. Niestety nigdzie go nie widać. Okazało się, że wybór miejsca jego usytuowania podyktowany obawą by nie został znowu porwany przez lawinę tak jak poprzedni, był słuszny. Jednak sposób jego usadowienia doprowadza do całkowitego zasypania go śniegiem. Tak więc aby go zobaczyć musimy zaczekać do wiosny.



Robimy tutaj pierwszą krótką przerwę. Pijemy coś ciepłego i ruszamy dalej. Szybko okazuje się, że prowadząca tędy droga także znikła pod śniegiem. I nie jest to warstwa zwykłego puchu. Widać, że śniegu jest tu przynajmniej metr, dwa. Miejscami tworzą się metrowe zaspy. Trzeba bardzo uważać by nie zejść ze zbocza, a niestety gdy idziemy z boczem naturalnym jest, że ściąga nas w dół. Wiatr wciąż się wzmacnia. Widzimy, że przed nami nie ma nic. Nasza droga gdzieś znikła. Okazuje się, że wysokie tyczki jakie stosuje się do znakowania szlaków w okresie zimowym albo gdzieś znikły albo ich nie ustawiono na tym odcinku. A jest to na tyle długi odcinek, że praktycznie turysta nie znający Karkonoszy, nie ma szans by utrzymać właściwy kierunek. Dobrze, że my znamy drogę i trzymamy się określonego kierunku. Sytuacja jest zła także z powodu silnej sianej mgły jaka towarzyszy nam od zakrętu. Nasze tempo marszu znacznie spadło. Idziemy coraz wolniej ale inaczej się

nie da. W końcu widzimy jakiś błysk – to lampa na budynku górnej stacji wyciągu na Kopę. Schodzimy w tamtą stronę i zatrzymujemy się w małej wiacie zasłaniającej wejście do środka. W szybie widzimy wielką kartkę z napisem „Kurtki deszczowe – tylko 12 zł”. Od razu zrobiło się nam raźniej.

Było tak zimno, że postanowiliśmy założyć dodatkowe odzienie. Pod kurtkę dorzuciłem jeszcze gruby sweter. Teraz łyk ciepłego napoju z termosu, coś na przegrzynkę, i ruszamy dalej. Czasowo nie jest źle, wciąż mamy szansę zdążyć na wschód słońca. No tak, nie wspominałem wcześniej o tym. Chcemy zobaczyć jak wygląda zimą wschód słońca na Śnieżce.

Idziemy w stronę Równi pod Śnieżką. Jeszcze jest zbyt ciemno by cokolwiek dostrzec. Tym bardziej, że mgła dalej nie ustępuje. Teraz jednak idziemy wytyczoną „autostradą”. Dobrze, że jeżdżący tędy ratrak jechał jakiś czas temu bo często po jego przejeździe nie idzie iść po śladach jakie on zostawia. Tym razem jest fajnie. Powolutku mijamy skrzyżowanie ze szlakiem prowadzącym w kierunku Spalonej Strażnicy i wreszcie widzimy jakieś światełko.

Jesteśmy przy schronisku na Równi pod Śnieżką. Oczywiście samego szczytu jeszcze nie widać. Mamy wciąż noc. Postanawiamy nieco odpocząć. Trzeba nabrać sił przed atakiem szczytowym, no i przygotować się do niego. Schodzimy do tylnego wejścia, którym wchodzimy do budynku. Jak to dobrze, że obsługa schroniska pozostawia na noc możliwość wejścia i zagrzania się. To bardzo dobry zwyczaj w górach. Idziemy do pomieszczenia, w którym można przytulić się do kaloryfera. Od razu czujemy przyływ sił. Staramy zachowywać się jak najciszej bo w schronisku mogą przebywać goście, którzy chcieliby jeszcze trochę pospać.

Teraz konkretny posiłek i zakładam kolejną kurtkę. Tam u góry będzie wiało. Warto się do tego przygotować tutaj a nie kombinować na wietrze. Ponieważ spodziewamy się trudnych warunków na podejściu zakładamy raki. Oczywiście czynimy to na samym końcu wychodząc ze schroniska. Chodzi o to by nie poniszczyć podłóg.

Gdy wychodzimy na dwór jest już jasno. Niestety nie widać jeszcze zbyt daleko ale nie musimy już używać czołówek. Wchodzimy pomiędzy łańcuchy i docieramy do szlabanu zamykającego Drogę Jubileuszową. Niektórzy dziwią się dlaczego na zimę jest zamykana ona a nie Zakosy. Wytlumaczenie jest bardzo proste. Właśnie ta droga, chociaż wydawałoby się inaczej, jest bardziej niebezpieczna. To na niej częściej dochodziło do wypadków. Dlatego idziemy Zakosami. Od razu widzimy

niesamowite formy utworzone przez mróz i wiejący wiatr. Wszystkie słupki i łańcuchy są obrosnięte szadzią. Wygląda to tak jakbyśmy weszli w bajkowy świat. Ale tylko wygląda. Od razu czujemy jak wiatr się wzmacnia. Najgorsze, że niesie kolorowe szpilki z lodu, które wbijają się nam w policzki. Dobrze, że wychodząc ze schroniska założyłem jeszcze jedną kurtkę i grubą kominiarkę. Trochę osłania mi buzię przed tymi szpilkami.



Gdy tylko zaczynamy piąć się pod górę wiemy, że raki to było bardzo dobre posunięcie. Nie, nie ma czystego lodu, ale powierzchnia śniegu jest na tyle ślizga, że w samych butach mielibyśmy olbrzymie trudności z utrzymaniem równowagi. A tak spokojnie idziemy małutkimi kroczkami. Po przejściu pierwszych zakosów okazuje się, że łańcuch został przysypany śniegiem i przed niczym nie chroni. W razie upadku nie ma się czego złapać. Wiele razy postulowałem by na zimę dokładać słupki z dodatkową jedną albo dwoma warstwami łańcucha – niestety jak na razie moja sugestia nie jest brana pod uwagę.

Gdy tak pniemy się powolutku w górę dostrzegamy jakiś cień, kontur czegoś dużego. Po kilkunastu krokach dostrzegamy zarys spodka. Nareszcie jesteśmy na szczycie. Niestety minęła 8 i spóźniliśmy się na wschód słońca. Nie martwi nas to jednak gdyż w dalszym ciągu panująca mgła i tak nie pozwoliłaby nam nic dojrzeć. Próbowujemy zrobić jakieś zdjęcia. Wszystkie budynki są tak obrosnięte, że wyglądają jak wielkie bałwany. Jak do tej pory nie spotkaliśmy na swojej drodze ani jednej osoby. A tu w zaciszu tylnego wejścia do obserwatorium meteorologicznego widzimy dwie osoby. Podchodzimy by się przywitać. To Czesi, którzy przyszli tutaj z

drugiej strony. Teraz chcą zejść na Równię. Niestety rakiety im w tym nie pomogą. Przytracają je do plecaków i ruszają w dół. My także. Nie ma co dłużej przy takiej pogodzie przebywać na szczycie, na którym, mimo iż jest tak wiele obiektów, nie ma się gdzie schować. Przykre to ale prawdziwe.



Schodząc na dół zobaczyliśmy, że my także zmieniliśmy się w białe bałwanki. Zarówno nasze ubranie jak i sprzęt pokryte są szadzią. Jesteśmy cali biali. To nic, gdy tylko będziemy schodzić wszystko powinno topnieć. Czesi mijają nas wchodząc daleko poza ścieżkę. Ich obuwie nie zapewnia im specjalnego bezpieczeństwa. My, dzięki założeniu raków, możemy iść w miarę bezpiecznie. Nasze nogi nie ślizgają się. Kroki stawiamy pewnie, bez obawy. Chociaż już wkrótce przekonałem się, że pozory bezpieczeństwa często mylą. Otóż dawno nie chodziłem w takich warunkach i zapomniałem zdjąć okulary, które nie tylko zaparowały ale i przymarzły. Dlatego nie widziałem muld czy rowków w śniegu. W pewnym momencie noga wpadła mi w taki dołek i tylne kolce zostając w śniegu doprowadziły do upadku. Poleciałem jak długi ratując się kijkami. Na szczęście skierowałem ciało w lewo i upadłem przed łańcuchami, które oczywiście w tym miejscu były pod śniegiem. Tak więc miałem dowód na to, że w zimę istniejące łańcuchy nie dają gwarancji bezpieczeństwa. W zasadzie przy takiej ilości śniegu nie dają żadnego zabezpieczenia. Może jednak warto pomyśleć o ich podniesieniu.

Reszta drogi do schroniska upłynęła nam już bez przygód. Powolutku dotarliśmy na Równię. Widząc naszych Czechów stojących przed jeszcze zamkniętymi drzwiami do schroniska postanowiliśmy nie zatrzymywać się. Doszliśmy na wysokość wyciągu na

Kopę i wzdłuż tyczek dotarliśmy do Białego Jaru. Sprawdziliśmy – faktycznie pod koniec trasy przydałoby się dostawić kilka tyczek.

W Białym Jarze spotkała nas niespodzianka. Spotkaliśmy czterech turystów idących pod górę. Nareszcie zaczyna się jakiś ruch. Pogadaliśmy z nimi, powiedzieliśmy jak wyglądają warunki na trasie i ruszyliśmy dalej. Znowu szliśmy tym ciężkim zejściem prowadzącym nad miejscem schodzenia lawin. Było tam już zupełnie widno i ustąpiła mgła. Dzięki temu dostrzeżliśmy coś dziwnego i zaskakującego. Otóż poniżej nas czyli dokładnie tam gdzie jest zakaz wejścia, w miejscu które jest oznakowane jako miejsce schodzenia lawin, widać ślady nart i butów. Świadczy to o tym, że ludzie niewiele sobie robią z zakazów i mają za nic bezpieczeństwo. Przykre jest to o tyle, że nie myślą, iż narażają nie tylko swoje życie, ale życie ratowników którzy pospieszą im z pomocą.

Teraz zaczęli mijać nas kolejni spacerowicze. Wygląda, że w Karpaczu jest już po śniadaniu. Faktycznie dochodzi 11. Pora na podsumowanie. Dzisiejsza trasa nie była najcięższa ale i nie była łatwa, zwłaszcza dla przeciętnych turystów. My sprawdziliśmy, że można bezpiecznie wejść na Śnieżkę i zejść na dół do Karpacza.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – styczeń 2019

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza